WARSZAWA, 15 SIERPNIA 1935 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok V. Nr. 16.

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

NA ZŁEJ DRODZE

W życiu gospodarczem Polski zaszła rzecz nieoczekiwana. Polska turystyka i to tak czynna, jako też przemysł turystyczny — stanęły na martwym punkcie a może jeszcze gorzej, bo rozpoczął się okres kurczenia. Ten moment gospodarczy, nie mający nic wspólnego ani z kryzysem ani z innemi zjawiskami konjunkturalnemi, jest niezaprzeczonym faktem i wymaga wyjaśnienia. Żadne artykuły tak zwana „turystyczne" ad hoc kontruowane, sławiące ten lub ów wyczyn turystyki, nie mogą zaprzeczyć, że w polskiej turystyce źle się dzieje.

Musimy sobie powiedzieć, że zagadnienie turystyki w Polsce jeszcze ciągle nie jest poważnie traktowane, mimo, że turystyka staje się coraz ważniejszym czynnikiem gospodarczym wewnętrznych i międzynarodowych stosunków państwowych. Turystyka ujawnia coraz to donioślejszą rolę w zakresie międzynarodowej polityki handlowej, szczególnie w zakresie handlu kompensacyjnego, zyskuje na znaczeniu jako instrument państwowej polityki emigracyjnej, staje się coraz ważniejszym czynnikiem ogólno państwowej propagandy zagranicznej, a wreszcie zyskuje sobie pierwszorzędne miejsce w dziedzinie wychowawczej młodzieży.

Doniosłość gospodarcza ruchu turystycznego, zarówno wewnętrzno krajowego jak i międzynarodowego, nie ulega już dziś żadnym wątpliwościom i dla uzasadnienia tej tezy wystarczy odwołać się do literatury międzynarodowej w tej dziedzinie, jako też do dat statystycznych, ogłaszanych corocznie przez poszczególne państwa.

Niestety, u nas od pewnego czasu nikt poważnie temi zagadnieniami nie interesuje się, a w każdym razie nie interesują się w sposób fachowy ci, którzy z mocy zajmowanego urzędu czy też stanowiska, są do tego powołani.

Należy uderzyć na alarm, bo to jest wielkiem przestępstwem dokonującem się na każdym organiźmie polskiej gospodarki narodowej.

W roku 1935 cofamy się wstecz conajmniej o lat dziesięć, to jest do czasu, gdy zagadnienia turystycznego w Polsce również nie ujmowano rzeczowo i fachowo, z tą tylko różnicą, że wówczas państwo nie posiadało odpowiedniego urzędu i nie łożyło stosunkowo wysokich subwencyj na te cele, jak się dzieje obecnie.

Polska posiada przedziwnie dobre warunki rozwoju turystyki nietylko krajowej, ale i wielkiej turystyki zagranicznej do Polski. Bez przesady można powiedzieć, że w bilansie płatniczym Polski pozycja „ruchu obcych", kształtująca się obecnie ujemnie, może w bardzo krótkim czasie wzrosnąć do wielu setek miljonów na korzyść naszego gospodarstwa krajowego i to bez względu na stopień kryzysu.

Piękno przyrody i egzotyzm przyciągający cudzoziemców, nieprzebrana ilość źródeł znakomitych wód leczniczych, ogromna ilość uzdrowisk i to niektórych o wartości bezkonkurencyjnej a wreszcie osobliwości etnograficzne, niespotykane w Europie — to wszystko można stale wykorzystywać w sposób znakomity dla dobra całokształtu bilansu państwa pod warunkiem, że praca będzie celowo zorganizowana i prowadzona przez fachowców.

W ostatnich latach utarło się w Polsce przekonanie, że fachowcem w turystyce jest każdy, kto odbył jakąś większą wycieczkę turystyczną. Z tej przyczyny tak w zarządach towarzystw i instytucyj turystyki czynnej jak i przemyśle turystycznym, a wreszcie w Wydziale Turystyki, roi się od dyletantów. Maleją kadry działaczy turystycznych i sportowych, usuwają się od pracy wybitni fachowcy.

Temu należy corychlej zapobiec. Przed kilku laty można było obserwować wybitnych działaczy turystycznych przy pracy fachowej. Praca ta dawała doskonałe wyniki. Zdrojowiska zaczęły się modernizować, propaganda turystyczna stawała się coraz bardziej celowa, biura podróży wykazywały wybitną inicjatywę a Orbis rozszerzał się na cały świat. Dziś wszystko nagle ustaje, maleje, kurczy się.

Izby Handlowo-Przemysłowe w Polsce potworzyły przed kilku laty, wzorując się na analogicznych organizacjach w Niemczech, Francji, Czechosłowacji i t. d., własne referaty turystyczne i wystąpiły nawet z wnioskiem utworzenia rady przemysłu turystycznego. Jest to najlepszem dowodem, że przemysł turystyczny już istniał i rozwijał się. Trzeba przyznać, że również rząd nie pozostał w tyle wobec samorzutnej inicjatywy prywatnej i społecznej i utworzył specjalny urząd, ażeby koordynować wszystkie prace, tak na terenie rządu jak i samorządu, a co najważniejsze aby otoczyć troskliwą opieką inicjatywę prywatną, która zaczęła nawet czynić poważne interwencje pieniężne w tej dziedzinie przemysłu.

Urząd ten zastał stworzony przy Ministerstwie Komunikacji jako Wydział Turystyki. Rzecz naturalna, że intencją rządu było stworzenie wydziału turystyki, centralizującego wszystkie zagadnienia turystyczne. Polityki paszportowa, emigracyjna, biur podróży i rozwoju zdrojowisk, są to potężne zagadnienia, które nie mogą być wyeliminowane z zakresu zagadnień i zainteresowań Wydziału Turystyki. Ministerstwo Komunikacji jest największym resortem gospodarczym w Polsce po wchłonięciu w siebie Ministerstwa Robót Publicznych, a tem samem wydaje się słusznem, że zagadnienie turystyki, wiążące się tak potężnie z zagadnieniami komunikacyjnemi, podporządkowano pod autorytet pana Ministra Komunikacji.

Zdawałoby się teoretycznie, że nie można sobie wyobrazić wdzięczniejszej pracy dla dobra państwa i społeczeństwa jak pracę nad stworzeniem silnych podstaw i ustawowej opieki nad rozwijającą się turystyką w turystycznie przebogatym kraju. Praca była tem łatwiejsza, że nie wymagała eksperymentu, bo nad wyraz bogata literatura turystyczna wszystkich krajów europejskich dawała możność szczegółowego przestudjowania problemu gospodarki turystycznej. Organizacyjne przystosowanie tego do naszych specjalnych zagadnień i problemów gospodarczych było pierwszą rzeczą Wydziału Turystyki. Praca ta była bezspornie wielka, a dla dobrobytu państwa fundamentalna. Należało ująć w formie prawną wszystko, co pozostaje w jakiejkolwiek łączności z turystyką względną z jej propagandą.

Oprócz podstawowych zagadnień nawet najdrobniejsze, jak sposób szkolenia służby hotelowej i restauracyjnej, sposób usługi pasażerów na dworcach, chronienie obcych przed wyzyskiem, sposób podjazdu taksówek do peronów — winno być ujęte w ścisłe przepisy prawne, gdyż te najdrobniejsze zdawałoby się zagadnienia są często decydujące dla turysty.

Niestety, mimo upływu prawie dwu lat, żadna praca organizacyjno-ustawodawcza nie została dokonana, bo Wydział Turustyki zajmuje się organizowaniem pociągów popularnych i t. p. nawet nie zdając sobie sprawy, do czego został powołany.

To jest główną przyczyną obecnego stanu zagadnień turystycznych w Polsce. Nie mamy urzędu, któryby zagadnienia turystyczne badał, studjował, organizował prawne podstawy i otaczał opieką wszystkich, zajmujących się tak turystyką czynną jako też przemysłem turystycznem i propagandą, sam jednakże do tego się nie biorąc, uważając się za jednostkę nadrzędną.

Słyszy się często, że nie stać nas na większe inwestycje, że chwilowo nie stać nas na propagandę turystyczną zagranicą a nawet lansuje się artykuły w prasie zaprzyjaźnionej z Wydziałem Turystycznym na temat turystycznego frontu wewnętrzenego.

Te argumenty nie wytrzymują żadnej rzeczowej krytyki. Musimy sobie odważnie powiedzieć, że mimo naszej biedy i kryzysu na które się często zwala wszelkie nieudolności, Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji od czasu swego istnienia wydał już przeszło jeden miljon złotych. Gdy ktoś chciał fachowo i bezstronnie zbadać każdą pozycję wydanych pieniędzy, okazałoby się, że $^3/_4$ tego kapitału wydano bezcelowo.

Były momenty gdy Wydział Turystyki uległ pewnej reorganizacji, nawet celowej bo odrzucał wszelkie zajmowanie się czynnościami handlowemi. Niestety, niedługo to trwało. Komuś było to nie na rękę. Nastąpiły nowe zmiany personalne, nowe reorganizacje i znów zagadnienia poważne poszły do akt a wysunięto na pierwszy plan albo rzeczy mało znaczące albo kombinacje handlowe.

Na dowód tego służą dwa leżące przed nami dokumenty. Pierwszy to sprawozdanie z obrad zjazdu turystycznego w Wiśle w dniu 10 i 11 maja b. r. Pisze się tam i ogłasza w dziennikach, że zjazd stał pod znakiem kapitalnych zagadnień turystycznych, a największe zainteresowanie konferencji skupiło się około referatu wygłoszonego przez naczelnika Wydziału Turystycznego, dr. Szatkowskiego.

Nie wiedzieć, czy chciano w ten sposób reklamować działalność wśród ogółu nieświadomych rzeczy czytelników, czy rzeczywiście naiwność sięgała granic nieświadomości.

Gdyby w państwach turystycznie bardziej uświadomionych ogłoszono programową deklarację szefa tak poważnego działu gospodarczego, to nie ulega wątpliwości, że z jednej strony deklaracja taka dotyczyłaby naprawdę podstawowych zagadnień, a może nawet zawierałaby projekt ustawy ramowej odnośnego działu, a z drugiej strony nastąpiłaby w prasie wymiana zdań i rzeczowa ocena. Jakże u nas jest inaczej! Szef Wydziału Turystyki jako kapitalne zagadnienie uważał kwestję schronisk turystycznych i znakowania szlaków wycieczkowych. Niewiarogodne ale prawdziwe, i tem smutniejsze, że społeczeństwo i władze przyjęły to do wiadomości. Ten smutny stan jest świadectwem, jak mało ludzi temi zagadnieniami się zajmuje, jak bezkrytycznie do tych zagadnień się odnosi.

Drugi dokument jest jeszcze karygodniejszy. Leży przed nami statut założonego przez Wydział Turystyki i tegoż kosztem stowarzyszenia pod nazwą „Liga Popierania Turystyki". Po przestudjowaniu statutów i po stwierdzeniu, że czynnościami hadlowemi tej Ligi zajmują się urzędnicy Wydziału Turystyki względnie Ministerstwo Komunikacji, trudno uwierzyć, że coś podobnego może być prawnie dopuszczalnie. Wydział Turystyki, a więc urząd stwarza stowarzyszenie niby to ideowo-społeczne zajmujące się jednak w 100% czynnościami handlowemi. Dość dziwnie się składa, że stowarzyszenie to rozwija swoją działalność handlową w dniach największej żałoby w państwie, eksploatując ją na swoją korzyść i ciągnąc z niej zyski w formie masowych pociągów popularnych na organizowanie których otrzymuje monopol. W swym bezkrytycyzmie ogłasza nawet w tygodniach żałoby pociąg popularny z dancingiem do Druskienik. Na szczęście społeczeństwo nie skorzystało z tych usług i pociąg zbojkotowało. Nie mniej jednak organizacja ta istnieje i działa, ciesząc się państwowym monopolem.

Zapytujemy w jakim celu wobec tego istnieje Polskie Biuro Podróży „Orbis", które również jest w 100% instytucję państwową?

Operowanie argumentami, że Orbis służy tylko celem propagandowym P. K. P., że stało się instytucją biurokratyczno-wojskową, że zaczyna likwidować nawet swoje oddziały zagraniczne, nie może wytrzymać krytyki. Jak długo Orbis w państwie istnieje i wedle swych statutów i umowy z Ministerstwem Komunikacji jest nie tylko powołany ale obowiązany do wykonywania tych samych czynności, do których stworzono Ligę, musimy ten krok Wydziału Turystyki traktować albo jako nielojalność w stosunku do Orbisu, albo jako kombinację handlowo-personalną, która jest niedopuszczalna choćby ze względu na sam autorytet osób do Rady Ligi zaproszonych. Jednak na tem nie koniec. Ta nowo założona Liga, jako stowarzyszenie ideowo społeczne, zdążyła już założyć spółkę handlową z ogr. odpow. do której wniosła udział z subwencji otrzymanej z Wydziału Turystyki Min. Kom., ta zaś nowo utworzona spółka otrzymuje pożyczkę w kwocie 2,000.000 złotych również z instytucji państwowej i przystępuje do założenia przedsiębiorstwa handlowego „Kolejka linowa w Zakopanem". Chyba nie potrzeba dowodzić, że to, co robi Liga, potrafi robić Orbis, a na budowę kolejki przy pomocy kredytu znajdzie się dość inicjatywy prywatnej, która potrafi to przeprowadzić z pewnością sprawniej i lepiej niż to zrobią urzędnicy kolejowi, przypadkowo pracujący w Wydziale Turystyki czy też w Lidze.

Z pewnością Polskie Koleje Państwowe cieszą się powszechną sympatją w społeczeństwie, bo pod względem sprawności, punktualności pociągów, czystości wagonów i rozbudowy sieci stoją w pierwszym rzędzie naszej administracji.

Z pewnością bardzo szczęśliwem pociągnięciem było stworzenie Wydziału Turystyki przy Ministerstwie Komunikacji i słusznie, że w budżecie tego Ministerstwa przeznaczono na cele tego wydziału, jak na nasze środki, poważną sumę kilkuset tysięcy złotych.

Natomiast nie dobrze jest jeśli w tej dziedzinie gospodarki narodowej, dopiero się rozwijającej, czyni się ekspertymenty. Jako taki musimy uważać utworzenie wspomnianej wyżej Ligi, która nie znajduje żadnego usprawiedliwienia dla swojej egzystencji, a którą rozbudowuje się statutowo w sposób anormalnie wielki. Ostatecznym rezultatem takiej organizacji, chełpięcej się pierwszemi nazwiskami w Polsce, jest... organizowanie pociągów popularnych.

Niech będzie w państwie tych pociągów jak najwięcej, ale niech organizują je ci, do których to należy. Jeżeli Liga ma być towarzystwem ideowem, to nie można jej równocześnie zlecać czynności handlowych, bo w rezultacie nie pójdzie ani jedno ani drugie.

Słuszność i sprawiedliwość wymagają, ażeby te powyżej poruszone zagadnienia zostały przez ludzi bezstronnych a fachowych zbadane i ażeby wreszcie Wydział Turystyki Min. Komun. przystąpił do studjowania i wykonania tych prac, których koniecznie polskie życie turystyczne wymaga.

T. R.

Kulisy kolejki



Tak wygląda budowa kolejki na Kasprowy Wierch. Zaczęto od ustawienia szeregu słupów i wycięcia przestrzału w lesie od Kuźnic w kierunku Kasprowego.

Dla każdego, kto miał możność zapoznania się z historją budowy kolejki na Kasprowy, jasnem jest, że po za wszystkiemi argumentami budujących kolejkę, kryje się coś, czego się nie mówi.

Zanim do tej sprawy przejdziemy, ustalmy niektóre fakty: Przedewszystkiem więc zbilansujmy, kto był rzecznikiem kolejki, a kto jej przeciwnikiem. Do tej ostatniej kategorji należą: Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Liga Ochrony Przyrody, Związek Polskich Towarzystw Turystycznych, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i 8 innych związków turystycznych, Związek Harcerstwa Polskiego, liczne towarzystwa społeczne, kulturalne, sportowe, etc. oraz cała prawie prasa polska, z wyjątkiem I. K. C.

Z ministerstw wymienić należy: Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych, jako nadrzędne nad Państwową Radą Ochrony Przyrody oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które nie zezwoliło gminie m. Zakopanego na zaciągnięcie pożyczki w celu sfinansowania budowy kolejki. Również negatywne stanowisko zajęło w tej sprawie Ministerstwo Spraw Wojskowych, którego cele bynajmniej nie wymagają tworzenia kategorji zniewieściałych snobów, jeżdżących kolejkami, lecz raczej hartowania młodzieży przez turystykę czynną osobiście, nie per procura.

Przeciwnym tej budowie był również b. premjer prof. dr. Leon Kozłowski, który złożył w tej sprawie zupełnie niedwuznaczną deklarację wobec przedstawicieli sfer ochroniarskich.

W ostatniej chwili przeciw kolejce wypowiedział się również Zarząd Miejski w Zakopanem.

Za kolejką byli: Wydział Turystyki Min. Kom., Ilustrowany Kurjer Codzienny oraz P. Z. N., basujący swojemu prezesowi.

Najbezstronniejszy nawet człowiek przyzna, że w tym podziale sił nie tylko nie było przewagi zwolenników budowy, ale nawet daleko było do równowagi. Tem nie mniej budowa kolejki ma być rozpoczęta.

Ustalmy również następny fakt: W kampanji prasowej, która rozwinęła się wokół zamierzonej budowy w roku bieżącym, inicjatorzy kolejki wysuwali wiele argumentów. W s z y s t k i e bez wyjątku z o s t a ł y z b i t e i nie ostał się żaden z nich. Na samo zakończenie wysunięto argument dochodowości kolejki. Ale i ten ostatni upadł z trzaskiem i to nietylko naskutek wyliczeń dokonanych przez przeciwną stronę. Trzaskiem demonstracyjnym było wycofanie się zarządu miejskiego w Zakopanem z zamierzonego udziału w budowie. Bo Zakopane nie tylko nie przystępuje do tej budowy, ale ostentacyjnie powzięło resumpcję poprzedniej uchwały, niedość przemyślanej, a angażującej miasto w deficytową imprezę.

Dwa powyższe fakty mówią jasno co następuje: po pierwsze kolejka została potępiona przez znaczną większość najrozmaitszych czynników w Polsce, następnie zaś jej deficytowość została zupełnie jasno podkreślona. Inaczej mówiąc, przeciwnicy kolejki zostali sami na placu.

Tem nie mniej kolejkę się buduje. Dlaczego?

To pytanie zadają sobie wszyscy mniej uświadomieni i czują, że tutaj kryją się jakieś kulisy, że kolejkę buduje się dla jakichś celów, o których się nie mówi. I tak jest istotnie.

Zdajmy sobie tylko sprawę z tego, że przecież j e d n ą zaletę posiada kolejka. Tę mianowicie, że budowa jej dworca na Kuźnicach wpłynie na wzrost wartości parceli i will w Zakopanem. W cenie wzrosną więc Kuźnice, okoliczne części Zakopanego, a może nawet i dalsze. Kto posiada nieruchomość, może spodziewać się wzrostu jej wartości. I to jest bardzo jasne i bardzo proste. I to zupełnie uchyla już zasłonę tajemniczości. To jest zupełnie ludzkie i to wcale nie jest nowe...

Co wynika dalej z tej budowy?

Tylko to, że kto powiedział a, musi powiedzieć b. Prasa codzienna więc mówi już wyraźnie, że wślad za budową kolejki przychodzi budowa wielkiego hotelu oraz kolonja domów campingowych w najpiękniejszej części Tatr. Mówi się wyraznie i bez żenady o u p r z e m y s ł o w i e n i u Tatr, co zresztą nikogo nie powinno dziwić. O tem uprzemysłowieniu zresztą nie trzeba dużo mówić. Przeciwnicy kolejki przewidzieli je już zgóry i jasno tę sprawę oświetlili. Każde dalsze słowo byłoby wyważaniem otwartych drzwi.

Tyle co do samych kulis kolejki. A teraz ważne pytanie: jak zamierzają reagować na postanowienie budowy wszyscy, którzy się jej przeciwstawiali?

W poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że sfery te bynajmniej nie uważają sprawy za skończoną. Trudno bowiem liczyć na to, że „fait accompli' może stanowić argument. Może ono najwyraźnie stanowić pewien przejaw tymczasowej siły, która robi swoje bez oglądania się na innych.

Z tych też założeń wychodzą przeciwnicy kolejki. Stanowiska swego nietylko nie zmieniają, ale wzmacniają je. Nie należy też wątpić, że 50.000 turystów, którzy jeszcze w związkach pozostali, zrezygnuje z usług kolejki i w ten sposób nie udzieli swej milczącej zgody na jej istnienie.

O ile oczywiście n a p r a w d ę kolejka zostanie zbudowana, gdyż od uchwały do pierwszego biegnącego wagonika dużo wody upłynie jeszcze w obydwu Dunajcach.

A zresztą... fortuna variabilis.

„Głos Narodu" o kolejce

„Zdanie budzą kulisy tej sprawy Jak się okazuje, decyzję powzięto bez zasięgnięcia opinji Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a więc instytucyj, które w tych sprawach są bezwzględnie najbardziej miarodajne.

Drugim zdumiewającym szczegółem jest fakt, że koszty budowy poniesie w całości Ministerstwo Komunikacji. Dzieje się to dzisiaj, gdy koleje z wielkim trudem wiążą koniec z końcem, a dochody państwowe kurczą się z miesiąca na miesiąc. W poszczególnych resortach gospodarki państwowej skreśla się dotacje na najpotrzebniejsze wydatki, równocześnie zaś poświęca się miljon na imprezę, którą fachowcy uważają w pełni za deficytową.

Początkowo w kosztach budowy kolejki miała partycypować gmina Zakopanego wkładem w wysokości dwa i pół miljona złotych. W tym celu Zakopane nosiło się z zamiarem zaciągnięcia pożyczki zagranicznej. Na tę tranzakcję nie zgodziło się jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Wobec tego gmina zakopiańska na jednem z ostatnich posiedzeń anulowała uchwałę o przystąpieniu do budowy kolejki.

Prace nad budową kolejki rozpoczną się niebawem. W pierwszem stadjum wybudowana zostanie droga, służąca do dowozu materjałów. Robotnicy, zajęci przy budowie kolejki, znajdą pomieszczenie w domkach pod Capkami, w których mieszkali robotnicy kamieniołomów.

Decyzja budowy kolejki na Kasprowy Wierch ma między innemi jeszcze jedną nieprzyjemną stronę. Przed kilku laty szereg polskich towarzystw krajoznawczych i ochrony przyrody, na wieść o zamiarze budowania po czeskiej stronie Tatr kolejki linowej, zwrócił się do miarodajnych czynników czeskich z prośbą o zaniechanie tej budowy. Interwencja odniosła skutek. A dzisiaj, o ironjo, na terenie działalności tych samych towarzystw. rozpoczyna się budowę kolejki. Sytuacja conajmniej niemiła".

Kto jest zainteresowany?

W Nr 235 „Robotnika" czytamy m. in.:

„Dodajmy, że oprócz I. K. C., k t ó r e g o r e d a k t o r b y ł z a i n t e r e s o w a n y m a t e r j a l n i e w owem Konsorcjum, przeciwko budowie kolejki wypowiedziała się cała prasa".

Wiadomość bardzo interesująca i pouczająca.

Popularność Ligi

wzrasta w miarę jej rozwoju

W poprzednich numerach opisywaliśmy zarówno podstawy istnienia nikomu nie potrzebnej Ligi Popierania Turystyki, jak i jej metody organizowania pociągów popularnych.

Do owego wieńca chwały Ligi dochodzą obecnie nowe listki wawrzynu, tym razem z prowincji, którą Liga również otacza swoją łaskawą opieką.

W Nr. z dn. 7 b. m. łódzkiego „Głosu Porannego", mianowicie czytamy m. inn.:

„Tyle się już pisało o nieudanych pociągach Ligi Popierania Turystyki, o czerwiu biurokratyzmu i gnuśności, który toczy tę instytucję, że chciałoby się już raz skończyć na zawsze z tym tematem; cóż kiedy każde nowe posunięcie, każde zarządzenie Ligi zmusza nas do zabierania głosu w tej sprawie i wytykania jej błędów, bezmyślności i niekonsekwencji.

Apelowaliśmy do sumienia Ligi, by zmieniła trochę trasę weekendowych pociągów wreszcie osiągnęliśmy swoje: Liga postanowiła uruchomić pociąg popularny do Ciechocinka.

Pociągi popularne do Ciechocinka kursowały już z Łodzi przed dwoma laty. Cieszyły się wówczas dużą frekwencją i każdy średnio uposażony łodzianin mógł pozwolić sobie na miłe spędzenie niedzieli w tem uroczem uzdrowisku.

Tymczasem obecnie wywalczony z takim trudem pociąg do Ciechocinka nie odszedł wcale. Dlaczego się tak stało? Czy nie było amatorów? Kto ponosi winę za to? Liga. Znów Liga. To, co Liga zrobiła w tej sprawie, przechodzi już wszystko, co dotychczas uczyniła, by obrzydzić ludziom wyjazdy niedzielne.

Bez żadnej reklamy, bez zawiadomienia szerokich mas o tym pociągu, Liga w czwartek, dosłownie w czwartek zawiadomiła biura podróży, że następnego dnia, t. j. w piątek, pociąg popularny do Ciechocinka będzie uruchomiony.

Kilkanaście godzin na to, by miasto 600.000-ne dowiedziano się o takiej rzeczy, jak pociąg popularny do Ciechocinka, to trochę za mało.

Skutki tego były zupełnie zrozumiałe: pociąg nie odszedł, bo nikt poza prezesami szanownej Ligi nie wiedział o jego odejściu. Była to świetna robota konspiracyjna, miasto nic o niej nie wiedziało.

Teraz panowie z Ligi są zadowoleni. Zrobili co do nich należało, dali pociąg, a że nikt nie pojechał, to trudno.

To jest jeden kwiatek, wyrosły na tem bagienku, ale z kwiatków innych, które mamy codziennie do zanotowania, można ułożyć wcale ładną wiązankę.

Naprzykład takie Grotniki. Co niedziela idzie tam pociąg weekendowy.

W dniu 28 lipca, kiedy na dworcu zebrała się dość spora jeszcze liczba wycieczkowiczów, skazana na Grotniki, oznajmiono im, że pociąg nie odejdzie z powodu braku kompletu.

Nie pomogły prośby i perswazje ponad stu osób, nie pomogło powoływanie się na ogłoszone „bez względu na pogodę", ani na fakt, że się wszyscy specjalnie wcześnie pozrywali z łóżek. Liga powiedziała „nie" i nie pomogło nawet telefonowanie do Warszawy, pociąg nie odszedł.

Takie metody muszą do reszty już obrzydzić człowiekowi chęć podróżowania pociągami popularnymi.

A teraz jedno ciekawe zagadnienie. Przecież panowie z Ligi pojęcia nie mają o organizowaniu takich pociągów, poco się do tego biorą? Rozumiemy, chodzi komuś o zaszczyt, o zasługi, o tytuły prezesów i t. j., ale na miłość boską, dlaczego akurat na tem polu? Załóżcie sobie panowie stowarzyszenie opieki nad kulawemi psami, ale dajcież już spokój kolejnictwu i pociągom popularnym, bo przy takiej dalszej gospodarce, nawet przysłowiowy pies z kulawą nogą waszemi pociągami popularnemi jeździć nie będzie"!

Do słów tych trudno coś więcej dodać. „Towar sam za siebie mówi", jak głosi przysłowie.

* *

Pociąg popularny, który miał odejść b. m. z dworca Warszawa — Gdańska do Gdyni, został odwołany. Odwołano również pociąg na dwudniowy pobyt do Krakowa, który miał odejść 10 b. m. z dworca Warszawa — Wschodnia.

Podobne ogłaszanie pociągów a następnie wycofanie ich, zniechęci wkrótce publiczność do pociągów popularnych, gdyż nabywca biletu do ostatniej chwili nie będzie wiedział czy projektowana wycieczka dojdzie do skutku i czy koszty przygotowań do niej nie okażą się zmarnowanemi.

Liga jako akwizytor ogłoszeniowy

LIGA POPIERANIA TURYSTYKI
DELEGATURA PRZY
DYREKCJI OKR. KOLEI PAŃSTW. WE LWOWIE.

LWÓW, DNIA 7. VIII 1935

Dyrekcja Okr.Kolei Państw.wydaje "Przewodnik po Lwowie" zawierający opis zabytków tego miasta, część informacyjną, wskazującą wszystkie ważniejsze instytucje, oraz plan miasta. Całość objętości 48 stron z barwną okładką ukaże się we formacie 21x11.cm na doskonałym papierze, o nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy i rozesłana zostanie w celach propagandowych na całą Polskę, pozatem część nakładu oddana zostanie do rozsprzedaży.-

Do wydawnictwa tego dodaje Liga Popierania Turystyki przy Dyrekcji Okr.Kolei Państwowych wkładkę z ogłoszeniami i informacjami, która mając taki sam format włączona zostanie do każdego "Przewodnika po Lwowie" tworząc z nim jedną całość.-

Nie ulega wątpliwości, że wydawnictwo, opisane powyżej posiadać będzie wielką siłę reklamową, gdyż dostanie się zarówno do rąk osób, związanych rozlicznemi interesami ze Lwowem, jak i do rąk osób, przybywających do Lwowa. Pozatem Wydawnictwo, mające na celu propagandę Lwowa, zasługuje ze wszech miar na poparcie,gdyż wśród mało sprzyjających okoliczności przestępuje z wiarą do zjednania wielkiej ilości turystów i przyjezdnych, licząc ponadto na powodzenie w czasie Targów Wschodnich i innych zamierzonych imprez we Lwowie.-

Pozwalamy sobie żywić nadzieję, iż P.T. poprze jak najlepsze chęci Dyrekcji Okr.Kolei Państw. i oceniając niewątpliwe korzyści, płynące z zamieszczenia ogłoszenia, zechce łaskawie uskutecznić zamówienie.-Wobec krótkiego czasu dzielącego nas od ukazania się wydawnictwa, prosimy o rychłą decyzję,

Za Delegaturę L.P.T.

LIGA POPIERANIA TURYSTYKI DELEGATURA we LWOWIE

O „ideowej" działalności Ligi najlepiej świadczy powyższy okólnik, rozsyłany przez Ligę do firm przemysłowych handlowych.

Dowodzi on nietylko czem zajmuje się Liga, ale i jak dalece jest zachłanna.

Po odebraniu biurom podróży podstawy egzystencji, obecnie pragnie odebrać również chleb wydawcom, stwarzając im konkurencję, nb. nielojalną. Liga bowiem nie opłaca ani podatków, ani żadnych świadczeń.

Zjazd promienisty

do stolicy

Z każdym dniem wzrasta we wszystkich miejscowościach kraju zainteresowanie, obudzone wiadomością o powszechnym — nieledwie promienistym — zjeździe z Polski do Warszawy.

Nic dziwnego, gdyż główny gospodarz tego zjazdu, warszawski Związek Propagandy Turystycznej, dołączył do wielkiej siły atrakcyjnej, którą emanuje nasza piękna stolica, wiele niemniej pociągających i ważnych dla turysty względów praktycznych.

Przedewszystkiem więc — możność odbycia drogi koleją po znacznie zniżonej taryfie, bo z 80%-wym opustem w drodze powrotnej.

Powtóre, w Warszawie, w okresie trzech dni (14, 15 i 16 sierpnia) turysta, legitymujący się karnetem uczestnictwa, otrzymuje 40 do 80% zniżki w muzeach, teatrach, kabaretach, na wyścigach, nawet na statkach żeglugi wiślanej, w tramwajach i t. d.

Stanąwszy w Warszawie, na dworcu głównym, gość Warszawy zwraca się do kiosku Związku Propagandy Turystycznej, gdzie za okazaniem karty uczestnictwa (sprzedają je wszystkie oddziały Orbisu i Wagons-Lits/Cook w cenie zł. 2.20) otrzyma informacje o wolnych pokojach w hotelach i domach prywatnych, tudzież program trzech dni pobytu w Warszawie, wypełniony codziennem zwiedzaniem jej zabytków i osobliwości.

Zwiedzanie to odbywać się będzie grupami, pod przewodnictwem wykwalifikowanych przewodników Związku Propagandy Turystycznej lub też indywidualnie.

Niezwykła ta — właściwie pierwsza — sposobność wszechstronnego poznania stolicy i zabawienia się w niej tanim kosztem, poruszyła opinję miast i miasteczek tak dalece, że w wielu punktach sprzedaży karnetów uczestnictwa zabrakło druków, co jest dowodem oczywistym, że każdą inicjatywę, prawdziwie praktyczną, turysta polski jest gotów poprzeć.

Polska wyprawa

kaukaska zdobyła szczyt Rurezula

Polska wyprawa alpinistyczna na Kaukaz donosi z obozu nad lodowcem Karaguom pod datą 23 lipca:

Pomiędzy 16 a 23 lipca, korzystając ze wspaniałej pogody dokonano dwóch ciekawych wejść szczytowych w masywie Adaichoch.

Grupa pierwsza, w składzie: prof. Sokołowski, inż. Stefan Bernadzikiewicz, inż. Jakób Bujak, podczas 6-dniowej wyprawy osiągnęła szczyt Rurezula (4357 metrów) piękną lodowo-śnieżną drogą z lodowca Karaguom, poprzez jego północną grzędę i wschodnią granicę. Jest to pierwsze wejście tą drogą, a trzecie wogóle na ten szczyt. Powrót nastąpił drogą znanego alpinisty włoskiego Selli, dalej przełęczą gruzińską.

Alpiniści polscy biwakowali na wysokościach od 2.800 do 4.200 metrów, wyrąbując nieraz małe platforemki w lodowych zboczach.

Druga grupa, w składzie: dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Chwaściński, Justyn Wojsznis, podczas czterodniowej wyprawy weszła na ostatni, dotychczas niezdobyty, szczyt Sauzkaya (około 4.100 metrów) w grupie Adajchech.

Wejścia dokonano z lodowca Karaguom, poprzez stromą, bardzo trudną północną-zachodnią grań. Czterokrotnie biwakowano na wysokości od 2.900 do 4.000 metrów.

W drodze powrotnej członkowie drugiej grupy naskutek pęknięcia zabezpieczającego czekana obsunęli się stromym zrębem śnieżnym ze znacznej wysokości. Szczęśliwie uniknęli oni poważniejszych obrażeń, wypadek ten jednak wpłynie hamująco na ich aktywność. Parę wypraw zostanie przesuniętych o kilka dni.

Grupa naukowa wyprawy bada reliktowe lasy sosnowe, szatę roślinną i faunę, na różnych poziomach i w dolinach Karaguomu i Aksau, zbierając obfite materjały naukowe muzealne do studjów porównawczych.

Prof. Sokołowski poraz pierwszy na Kaukazie przestudjował strukturę drzewostanu i przeprowadził analizę sosny reliktowej.

Wyniki badań, zwłaszcza botanicznych, przedstawiają się niezwykle interesująco. Dr. Wiśniewski odnalazł szereg gatunków roślin, nieznanych dotychczas na tutejszym terenie.

Badania geomorfologiczne mgr. Edwarda Ruehle objęły doliny Karaguomu, Bartu i Bilagidonu. Mają one charakter orjentacyjno-porównawczy i stanowią przygotowanie do właściwych prac badawczych w dorzeczu Bałkarskiem. Dotychczas prześledzono utwory morenowe ostatniego zlodowacenia, opracowane przez uczonych rosyjskich.

*

Trzem alpinistom sowieckim wydarzył się na lodowcu Edena (na Kaukazie) wypadek w czasie przechodzenia mostu śniegowego, wiszącego nad szczeliną lodową.

Po przejściu pierwszego alpinisty, gdy na moście znaleźli się dwaj pozostali, most załamał się, a ponieważ przechodzenie odbywało się bez zabezpieczenia, dwaj alpiniści spadli do szczeliny. Jeden z nich zabił się na miejscu, drugi nazwiskiem Staroskolskij, złamał rękę i nogę, ulegając silnej kontuzji całej prawej części ciała.

Trzeci alpinista udał się na poszukiwanie pomocy i u wylotu doliny Dych-Su spotkał w dolinie Tereku grupę taterników polskich, która zamierzała właśnie przejść lodowcami do obozu nad lodowcem. Dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie spotkało alpinistów sowieckich, taternicy polscy natychmiast zorganizowali wyprawę ratunkową w składzie prof. Sokołowskiego, inż. Bernadzikiewicza i inż. Bujaka, którzy niezwłocznie wraz z sowieckim alpinistą udali się na miejsce wypadku.

Rannego Starokolskiego wydobyto ze szczeliny, następnie, pokonując ogromne trudności komunikacyjne, przetransportowano go do obozu sowieckiego.

Zwierzyna w Białowieży

Stan zwierzyny według obliczeń kierownictwa Parku przedstawia się na terenie Parku jak następuje: wilków 4, rysi 9, jeleni 29, dzików 82, wydr 3, borsuków 5, sarn 72, lisów 4, kun 5, oraz kilkadziesiąt zajęcy.

Pomyślnie — w związku z pracą komasacyjną na polanie białowieskiej — przedstawia się sprawa likwidacji enklaw na peryferjach Parku Narodowego (łąki nad Narewką i Hwoźnią). Znaczna część enklaw została już przejęta, pozostałe zostaną zlikwidowane w roku przyszłym i następnym.

Dostęp do Parku Narodowego został znacznie ułatwiony przez wybudowanie wygodnej żwirówki od pałacu do bramy Parku. Długość nowej drogi wynosi 780 m. Ruch turystyczny w Parku Narodowym w okresie od 1 stycznia do 31 maja. b. r. wyraża się liczbą 3374 zwiedzających, z czego na maj przypada 3255 osób.

Hodowla żubrów rozwija się nadal pomyślnie. W marcu b. r. przybyły do zwierzyńca białowieskiego 2 sztuki czystej drwi pochodzenia białowieskiego, sprowadzone ze Szwecji w drodze wymiany. Znajduje się między niemi 5-letni „Björnson", ostatni żyjący stadnik z linji białowieskiej. W ten sposób zebrane zostały w Białowieży wszystkie żyjące jeszcze żubry pochodzenia białowieskiego w ilości 4-ch sztuk. Ponieważ stado pszczyńskie wywodzi się również z Białowieży, więc Polska zajęła pod tym względem stanowisko wyjątkowe i wyłączne. To samo dotyczy zresztą ogólnej ilości żubrów czystej krwi, których Polska posiada 21, znajdując się w ten sposób na czele wszystkich krajów. Ogółem żyje bowiem na świecie zaledwie 70 żubrów. Wraz z żubrobizonami znajduje się obecnie w Białowieży 17 sztuk. W nowym ośrodku hodowlanym dla żubrów-mieszkańców w nadleśnictwie Smardzewice przybyło na świat jedno cielę płci żeńskiej po rodzicach bizonach z Kanady.

TRZEBA ZOBACZYĆ WYSTAWĘ ŚWIATOWĄ

Punkt zborny całego świata, Bruksela, ściąga przeliczne wycieczki z okazji wspaniałej Wystawy Światowej. Z Polski co tydzień wyruszają wycieczki Orbisu do Brukseli, mianowicie każdej soboty (24 i 31 sierpnia oraz 7, 14, i 28 września).

Cena udziału w wycieczkach, zależnie od miejsca wyjazdu wynosi 261 zł. (z Warszawy) 256 zł. (z Łodzi) i 246 zł. (z Poznania) za paszport ulgowy, wizy i przejazd 3 kl. w jedną stronę do Brukseli. Można zamawiać mieszkanie w Brukseli za pośrednictwem Orbisu, co ułatwia pobyt w przepełnionem mieście. Z Brukseli wycieczki na plaże i do słynnych miast belgijskich.

Trzy dni w Radzyminie piętnaście lat temu

Radzymin... Któż z nas nie pamięta trzech dni sierpniowych, od 13 do 15-go sierpnia piętnaście lat temu?

Bitwa pod Radzyminem... Ostatni atak bolszewicki na Warszawę, ostatnie uderzenie na Polskę, po którem miało nastąpić generalne zwycięstwo czerwonej armji i ukoronowanie jej ponownym zaborem Polski. Bo Warszawa — to Polska. Kto wziął stolicę nieprzyjacielskiego kraju, ten faktycznie owładnął nim całym. Reszta jest już tylko kwestją techniczną.

Radzymin... Dwadzieścia dwa kilometry od Warszawy! Tylko 22 kilometry, niecały dzień marszu! W pogodny, sierpniowy dzień widać z Radzymina tuman kurzu i dymu. To stolica. W nocy na zachodzie rozświetla obłoki wielka łuna. To refleksy świateł nad Warszawą. Do Pragi wszystkiego 18 kilometrów. Do tej samej Pragi, którą zdobył już raz Paskiewicz Erywański, feldmarszałek i kniaź carski. Jeszcze tylko drobny wysiłek, jeden jedyny, ostatni...

Ale po drugiej stronie frontu również dobrze wiedziano czem grozi obecność armji sowieckiej pod Radzyminem. I również dobrze zdawano sobie sprawę, że Warszawa to Polska. I dlatego właśnie postanowiono oddać raczej wszystko, byle nie Warszawę. I dlatego postanowiono nie dopuszczać już ani o krok dalej nieprzyjaciela i tu, pod Radzyminem, na przedpolach Warszawy, rozegrać z nim decydującą grę. Aut — aut.

Dlatego właśnie Radzymin jest... Radzyminem.

I dlatego małe to miasteczko urosło do symbolu i zrównało się w historji naszych walk wolnościowych z polami najważniejszych bitew. Kościuchnówka, Polska Góra, Gorlice, Styr i Radzymin — to wielkości tej samej kategorji, bez względu na to, że sama bitwa pod Radzyminem nie należała do tak krwawych, jak wymienione.

*

Dziś obchodzimy piętnastolecie tej bitwy. Jak też wygląda obecnie Radzymin? Czy pamięta jeszcze straszne dni 13-15 sierpnia 1920 roku?

Trzeba to wszystko zobaczyć! Jedziemy do Radzymina.

*

Kolejka radzymińska... Jeden z najgorszych środków komunikacji w Polsce, gorszy od frachtówki żydowskiego bałaguły. Brudniejszy, więcej męczący, a nie o wiele szybszy. Dwadzieścia dwa kilometry na godzinę... Ale niema rady. Szosa właśnie jest w robocie, autobusów więc niema. Trzeba jechać kolejką.

*

Radzymin zmienił się na korzyść. Ślady wojny zatarto. Obecnie usuwa się już rozmaite prowizoryczne budy, postawiane na miejscu spalonych domów. Miasto posiada szereg pięknych budynków, kwiaty na ulicach, dobre bruki. Prawdziwą ozdobę stanowi piękny pomnik Kościuszki oraz kościół parafialny Przemienienia Pańskiego, poważny późny barok z końca 18 w.

W Radzyminie tętni życie i ruch. Za parę dni rocznica. Z Warszawy przyjedzie kilka tysięcy osób. Po raz pierwszy miasto odczuje dobrodziejstwa turystyki.

*

Najbardziej interesującym człowiekiem w Radzyminie jest bez wątpienia p. Stanisław Marszał, burmistrz miasta. I to nie byle jaki burmistrz, bo j e d y n y dziś w Polsce, piastujący swą godność bez przerwy od pierwszych wyborów samorządowych, t. j. od r. 1918. Ale to nie wszystko. Jeżeli określenie „ojciec miasta“ może być stosowane z dosłowną ścisłością, to przedewszystkiem do p. Marszała, który nigdy nie opuścił swego miasta, poświęcił się całkowicie jego dobru i godnie je bronił i reprezentował w ciężkich dniach 13-15 sierpnia 1920 r. Dzięki też niemu bolszewicy pozwalali sobie o wiele mniej w Radzyminie niż w innych świeżo zdobytych miastach Polski.

Zastępca starosty powiatowego, p. Ciesielski, na prośbę swego szefa, starosty Morawskiego, ułatwia mi z wielką uprzejmością pracę. On też zapoznaje mnie z szanownym burmistrzem. Dzięki niemu też ten ostatni zgadza się odtworzyć w pamięci fakty widziane i przeżyte w tych dniach pełnych trwogi.

*

— Piątek 13 sierpnia — rozpoczyna swe opowiadanie burmistrz Marszał — był dniem wkroczenia bolszewików do Radzymina. Z miasta ewakuowano już władze, ludności nie ewakuowano. Wyjechali tylko zamożniejsi, biedniejsi natomiast pozostali. Po pierwsze, aby pilnować swego mizernego mienia, po drugie zaś dlatego, że przeważnie nie mieli dokąd udać się. Zresztą muszę stwierdzić, że nie bali się wcale okupacji bolszewickiej.

Ostatnia wyszła z miasta policja, pozostał jedynie porucznik, komendant placu z kilkoma żołnierzami, którzy urządzili sobie kancelarję w gabinecie jednej z miejscowych restauracyj. Nad miastem coraz częściej rwały się szrapnele, w samem mieście panowała niezwykła cisza.

Około w pół do piątej porucznik pożegnał się ze mną, zwinął kancelarję i również wyjechał. Teraz już żadnych władz w mieście nie było oprócz mnie.

Poszedłem do domu na obiad, a przed samym domem zobaczyłem jeszcze ostatnią kolumnę naszych żołnierzy, szybko przechodzącą w kierunku dworca.

Zanim zdążyłem zasiąść do stołu, do drzwi rozległo się walenie. Był to już pierwszy patrol bolszewicki. Otworzono im. Żołnierze weszli do kuchni i kazali sobie wydać zapasy żywności, których zresztą nie posiadałem. Zjedli więc co znaleźli, to jest kilka bochenków chleba oraz parę ogórków i poszli dalej.

Straciłem momentalnie ochotę do obiadu i wyszedłem w kierunku magistratu. Przed jednym z domów kupcowa Radzyminerowa opatrywała rękę rannemu żołnierzowi polskiemu. Odprowadziłem go szybko na plebanję, gdzie znajdował się amerykański punkt opatrunkowy. Następnie udałem się do szpitala, aby sprawdzić czy wszystko znajduje się w należytym porządku na przyjęcie rannych, których spodziewaliśmy się. Niestety, szpital był już obrabowany przez oddziały bolszewickie, które tymczasem bokiem obchodziły miasto. Nakazałem pościągać pościel skąd się da. W tym czasie przybyło już pięciu naszych żołnierzy rannych, przywiezionych przez okoliczną ludność z pól podmiejskich. Wystawiłem straż obywatelską przed szpitalem i właśnie miałem zamiar wyjść na miasto kiedy przybiegł dozorca z magistratu z zawiadomieniem, że bolszewicy już są w magistracie i żądają, abym się tam stawił. Udałem się tam natychmiast.

Przed magistratem stał bolszewicki oficer. Ujrzawszy mnie zasalutował grzecznie i oświadczył mi, że nasi ranni znajdują się na przedpolach miasta i oczekują od nas pomocy. Zorganizowałem ją jak mogłem: wszystkich napotkanych na ulicy mieszczan skierowałem na przedpola, ale rezultat tego był nikły. Obywatele nasi przeważnie ukryli się w domach i nie było prawie nikogo, kto mógłby być nam pomocny. Energja żony mojej uratowała sytuację: na jej bowiem prośbę oficer bolszewicki dał jej do pomocy 2 żołnierzy, z któremi obchodziła mieszkania i zmuszała ludzi do udania się z nią po rannych. Wkrótce też większa grupka znalazła się za miastem.

Ranni leżeli pod parkanami: swoi i bolszewicy razem. Zwróciło moją uwagę, że trupy naszych żołnierzy były obrabowane z ubrań i butów.

Kiedy zbliżaliśmy się z naszymi rannymi do plebanji, z grupy bolszewików wypadł jeden z żołnierzy i zapytał wskazując na rannego, którego właśnie niosłem na noszach wraz z wiceburmistrzem Frydrychowiczem, obecnie już nieżyjącym:

— To Polak?

— Tak, Polak — odpowiedziałem.

— Dobić tę swołocz! — krzyknął żołnierz, zmierzając doń z karabinu.

— To jest żołnierz — krzyknąłem odtrącając karabin — a czy wróg czy swój to wszystko jedno, skoro walczył za ojczyznę i obecnie jest ranny! Precz od niego!

Byłem przygotowany na to, że karabin bolszewika zwróci się teraz przeciwko mnie, ale stało się inaczej. Tłum żołnierzy bolszewickich ujął się za mną i momentalnie odciągnął niedoszłego mordercę rannych, nie szczędząc mu przytem epitetów w rosyjskim wojskowym stylu.

W mieście tymczasem żołnierze rabowali sklepy, te nasze biedne żydowskie budy, których właściciele nie chcieli opuścić Radzymina. Rabunek odbywał się bardzo pośpiesznie. Z większą systematycznością natomiast zabrali się do rabowania spółdzielni spożywczej. Zwróciłem się do jednego z oficerów z prośbą o ukrócenie rabunku.

— Niech grabią dobro burżujskie! — odpowiedział mi spokojnie.

— Ależ to jest spółdzielnia, własność robotników i pracowników! Rabujecie tym biedakom to, co sobie uzbierali z groszowych składek! Wy, socjaliści, rabujecie robotników! — krzyczałem.

— A, jeżeli tak, to co innego — odparł oficer i krzyknął pod adresem rabujących aby natychmiast się wynosili. Słowa jego wywarły jednak minimalny skutek. Wyciągnął wtedy rewolwer i krzyknął, że będzie strzelał do każdego, kto się odważy wejść do sklepu.

— Dosyć już mieliśmy polskich kul — krzyknął jeden z rabujących — możemy teraz spróbować i swojej!

Tem niemniej zaprzestali rabunku. Mogłem teraz udać się znowu do szpitala. Pracował tam już dr. Klotz, obecnie również nieżyjący. Rannych przenosiliśmy teraz szybko ze szpitala do domu p. Piętnickiego przy ul. Warszawskiej, gdzie warunki były lepsze. Liczyliśmy się również z tem, że dom ten, jako położony na zachodnim krańcu miasta, lepiej będzie się nadawał do ewentualnej ewakuacji rannych, gdyby nasze wojska znowu podeszły do Radzymina. Rzeczywiście, nazajutrz, w czasie najgwałtowniejszej kanonady, od strony Warszawy najspokojniej w świecie nadjechał parowóz z wagonem towarowym i z przed nosa bolszewików zabrał do stolicy rannych.

Tymczasem bolszewicy znowu wezwali mnie. Tym razem do sztabu dywizji, mieszczącego się na plebanji. Kiedy przechodziłem przez ulicę, obok mnie wybuchł nasz pocisk, zapalając jeden z drewnianych domów.

W sztabie zastałem kilku oficerów oraz cywilnych, komisarzy. Za chwilę mieli zabrać się do przesłuchiwania mnie. Zanim jednak zaczęli, na rynku wybuchł znowu pocisk, od którego zaczął palić się jeden z domów. W ciągu kilku chwil pożar przerzucił się na następne drewniane domy i po upływie pół godziny cała ulica stała już w płomieniach. Poprosiłem bolszewików, aby mnie zwolnili, gdyż muszę zająć się akcją ratunkową, nie zgodzili się jednak na to. Obiecali natomiast sami przystąpić do gaszenia, co też uczynili, ale ze słabym skutkiem. Spłonęło wtedy 31 domów, a ratunek był bardzo trudny, gdyż miasto nie posiadało beczkowozów ani sikawek. Wiadra z wodą wędrowały z rąk do rąk, aż dochodziły do ognia, ale ten prymitywny sposób ratunku niewiele był wart.

Przesłuchiwanie zaczęło się od wyrażenia zdziwienia, że wojska polskie wogóle jeszcze się bronią.

— Jakto — dziwił się przesłuchujący mnie oficer — przecież u was jest rewolucja, żołnierze uciekają z szeregów, oficerowie są aresztowani, a Warszawa wyczekuje z utęsknieniem naszych wojsk!

— O niczem podobnem nie słyszałem — odpowiedziałem. Wiem, że nasz rząd jest zdecydowany bronić Warszawy do ostatka i że każdy Polak, zdolny do noszenia broni, zaciągnął się do szeregów. O rewolucji u nas nikt wogóle nie mówi.

Oficer był niezwykle zdziwiony i mruczał coś, że tutaj ktoś najwidoczniej jest źle poinformowany.

— Wiele dywizyj broniło Radzymina?

— Widziałem tylko jeden pułk.

Oficer znowu nie chciał wierzyć. Jego meldunki głosiły o kilku dywizjach.

— Gdzie znajdują się wojskowe magazyny?

— Żadnych magazynów u nas niema. Radzymin nie był nigdy siedzibą garnizonu ani punktem strategicznym.

— A ludność gdzie posiada swoje zapasy?

— Ludność nie posiada żadnych zapasów. Co najwyżej znajdzie się w domach parę bochenków chleba.

— Niech pan pamięta, że odpowiada pan życiem za fałszywe zeznania!

— Możecie panowie szukać, gdzie wam się podoba. W mieście niema żadnych zapasów żywności.

Na tem badanie skończyło się. Oczywiście nie powiedziałem im wszystkiego, gdyż obok dworca kolejki w składzie Joska Silberberga znajdowały się znaczne ilości materjału saperskiego. Bałem się aby Silberberg przypadkiem nie zdradził się, ale potrafił on doskonale zachować tajemnicę. Materjały te ocalały przed bolszewikami.

Dano mi przepustkę i puszczono mnie wolno. Do ochrony osobistej przed napaścią maruderów bolszewickich dostałem dwóch żołnierzy.

Wyszedłem na miasto. Domy płonęły jak zapałki i widoczne było, że nie można wcale opanować pożaru. Starałem się tylko kierować akcją ratowania mienia nieszczęśliwych mieszkańców.

Na miasto zaczęły coraz gęściej padać pociski. Jeden z nich trafił w dom Derlackiego na starym rynku, gdzie w piwnicy schroniło się kilkadziesiąt osób. Z pod rozwalonych murów rozległy się krzyki i jęki. Rzuciłem się na ratunek. Z pod gruzów wyciągnęliśmy 16 trupów oraz kilku rannych. Trupy zabraliśmy odrazu na cmentarz, gdzie zostały pochowane w trumnach pośpiesznie skleconych. Na tym samym cmentarzu pochowaliśmy tegoż dnia zwłoki 17 żołnierzy polskich, przyniesionych przez okolicznych mieszkańców. Rannych przenieśliśmy do szpitala.

Tak skończył się pierwszy dzień inwazji bolszewickiej w Radzyminie, dzień 13 sierpnia 1920 r.

W nocy nikt w Radzyminie nie spał. Przypuszczam, że i w Warszawie niewiele osób spało.

Z samego rana do magistratu zgłosili się oficerowie sztabu dywizji. Natychmiast rozpoczęli rewizję, przyczem podarli godło państwowe i zniszczyli portret Marszałka. Powyrzucali przytem z kasy znaczki stemplowe, które zniszczyli. Kiedy zaprotestowałem ostro przeciwko temu barbarzyństwu, wynikła awantura, którą dopiero z trudem uspokoił komisarz, niejaki Smirnow. Następnie jeszcze raz indagowali mnie o ilość wojsk, broniących Radzymina, przyczem znowu nie chcieli wierzyć, że wszystkiego jeden pułk stoczył tutaj walkę z całą dywizją.

Kazali mi iść ze sobą na miasto. Na placu przed kościołem wpadł im przedewszystkiem w oczy pomnik Kościuszki. Jeden z nich odezwał się, że należy go natychmiast zburzyć.

— Nie możecie tego zrobić — zaprotestowałem — ponieważ jest to pomnik pierwszego polskiego rewolucjonisty!

— Tak? — zapytał zwolennik burzenia — A jak on się nazywał?

— Kościuszko.

— Zgadza się — rzekł drugi. Słyszałem, że to był słynny polski rewolucjonista!

Rewolucjonista — Kościuszko był uratowany.

Po obchodzie miasta wróciliśmy do magistratu. Tutaj komisarz Smirnow oświadczył mi, że zostaję usunięty ze stanowiska burmistrza i że władzę w mieście obejmuje rewkom. Zażądali podania nazwisk miejscowych działaczy socjalistycznych, aby ich „zaprosić“ do rewkomu. Wskazałem im kilku, ale działacze zbojkotowali zaproszenie bolszewickie i żaden z nich nie stawił się. Zaproponowano mi stanowisko referenta w rewkomie, który chcieli utworzyć własnemi siłami. Podziękowałem za ten zaszczyt, tłumacząc się nieznajomością języka rosyjskiego, jakkolwiek doskonale go znałem. Wtedy kazali mi być tłumaczem, na co już musiałem się zgodzić. W kilka godzin później do bolszewików zjawiły się dwie delegacje ludności: chrześcijańska i żydowska. Obydwie prosiły o pozostawienie mnie na stanowisku burmistrza. Bolszewicy odpowiedzieli wykrętnie, że narazie pozostaję, jakkolwiek w innym charakterze, i że wkrótce odbędą się wybory burmistrza, a wtedy mogą mnie wybrać, skoro mają do mnie zaufanie.

Następnie trzej komisarze zakwaterowali się w mojem mieszkaniu, jakoby dla mojego osobistego bezpieczeństwa, w rzeczywistości jednak dla własnego.

Tego dnia pocisk uderzył w mój dom, raniąc jedną z panien, znajomą żony, która właśnie u nas była, oraz chłopca, syna dozorcy.

W ciągu dnia nie zdarzyło się nic godnego specjalnej uwagi, z wyjątkiem ciągłych przemarszów wojsk w stronę Warszawy. Mówiono, że nazajutrz przybędzie do nas czrezwyczajka dywizyjna, która narazie zatrzymała się w Klembowie. Po jej przybyciu miały się rozpocząć sądy polowe. Narazie pocichu rabowano.

W nocy coraz mocniej grały polskie armaty. Nad ranem bolszewicy wystawili wartę w mojej sypialni. Byłem aresztowany i nie wolno mi było wychodzić. Około 8 przez miasto zaczęli przechodzić w kierunku szosy białostockiej. Ruch ten caraz bardziej przybierał na sile i wkrótce nosił już charakter panicznej ucieczki. Moja warta gdzieś znikła, to też wyszedłem z domu i skierowałem się ku magistratowi. Nie było w nim już bolszewików, mogli jednakowoż lada chwila zjawić się znowu, i, jak często bywa w chwilach odwrotu, szukać porachunku z jedynym przedstawicielem polskich władz, który w dodatku kilka razy ostro przeciwstawił się im. Postanowiłem więc schronić się przed nimi na strychu. Po chwili słyszałem jak pytali się o mnie, a nie zastawszy mnie, udali się do mojego domu. Tam jednak oświadczono im, że... zostałem zabity, wobec czego już nie szukali mnie więcej.

W tym samym czasie bolszewicy uprowadzili naszego wikarego, ks. Andrzeja Rudzkiego oraz kierownika szkoły, p. Dominika Rusiniaka, zarzucająca im komunikowanie się z wojskami polskiemi.

Po upływie pół godziny dano mi znać, że bolszewików niema już w mieście, a żona jest zaniepokojona o mój los. Wyszedłem z ukrycia i udałem się do domu. Po drodze widziałem jeszcze kilku maruderów, którzy pośpiesznie przebiegali przez miasto. Zaledwie wszedłem do domu, kiedy werwało się do pokoju dwuch kozaków, którzy z rewolwerami w dłoniach zażądali abym im oddał zegarek, obrączkę i okulary w złotej oprawie. Oddałem im zegarek i obrączkę, którą zresztą sami mi ściągnęli z palca i wytłumaczyłem, że oprawa okularów wcale nie jest złota. Dali mi wreszcie spokój i pośpiesznie uciekli.

Wyszedłem z domu. Przez ulicę przebiegali teraz już tylko kozacy, w przelocie jeszcze rabując. Było ich coraz mniej, coraz bardziej też gorączkowo wpadali na rynek i uciekali w kierunku Zawad.

Nasze pociski wciąż waliły w miasto, w którem teraz już nie było bolszewików. Jeden z pocisków trafił w browar Radzymińskiego, który momentalnie stanął w ogniu. Rzuciliśmy się na ratunek, niestety już niemożliwy. Browar spłonął w ciągu kilku godzin.

O 17 i pół do Radzymina wkroczyły pierwsze oddziały polskie pod dowództwem pułkownika Berbeckiego.

Na spotkanie ich wyległa cała ludność polska i żydowska, radośnie witając przybywających, dzieląc się z nimi mizernemi resztkami zapasów i częstując zgrzanych żołnierzy czem kto miał.

Radzymin był wolny.

*

Burmistrz kończy swoje opowiadanie. Proste słowa jego, dziś, po 15 latach nabierają specjalnej wagi. „Poszedłem“ „zarządziłem“, „powiedziałem“ — oto wszystko, co mówi o swoim udziale w tych ciężkich chwilach. Tak, jakby to było takie zwykłe, proste i codzienne. A przecież na barkach tego człowieka leżała w owych dniach wielka odpowiedzialność za życie i mienie 6000 mieszczan radzymińskich. A przecież życie jego wisiało w ciągu tych dni na bardzo wątłym włosku. Bolszewicy nie ceremonjowali się zbytnio z burmistrzami polskich miast.

Patrzę na spokojną twarz starszego, doświadczonego człowieka. Bije z niej zupełny spokój, jakkolwiek widzę, że wspomnienia, przezemnie wywołane, budzą w nim te same uczucia, jakich musiał doznawać w owym czasie. Jestem pewien, że w czasie tragicznych dni Radzymina, od 13 do 15 sierpnia musiał być tak samo spokojny i pewny siebie. Widocznie ten spokój nadał mu autorytetu w oczach najeźdźców.

*

Rozmawiałem z mieszczanami. Są wśród nich tacy, którzy pamiętają te dni. Zapytuję ich o burmistrza, Wszyscy bez wyjątku, biedni i zamożniejsi, chrześcijanie i żydzi, znajdują dla burmistrza tylko słowa najwyższej wdzięczności i uznania.

— To był nasz prawdziwy ojciec — mówią. Bez niego kto wie co bolszewicy zrobiliby z nami!

Z rozmów tych dowiaduję się jeszcze jednego szczegółu, o którym burmistrz nie wspomniał. Oto, z jego inicjatywy obywatele radzymińscy ukryli w swoich domach 3-ch rannych oficerów i 4 szeregowych Polaków, którzy znaleźli się w mieście w związku z cofaniem się naszych oddziałów z nad rzeki Rządzy, od strony Mokrego, Zawad, Dybów i Wiktorji. Poprzebierano ich w cywilne ubrania, w chałaty żydowskie i suknie kobiece i ukrywano. Groziła za to kula w łeb bez żadnego sądu.

Jadę na cmentarz obrońców Warszawy, odległy o 2 km. od miasta. Powstał on również z inicjatywy burmistrza Marszała, który zaproponował to miejsce jako cmentarz bohaterów, generałowi Hallerowi, ówczesnemu dowódcy frontu. Na rozkaz generała przeniesiono tu do wspólnego grobu wszystkie zwłoki poległych Polaków, zebrane z okolicznych pól. Usypano narazie kopiec, następnie zaś dopiero zabrano się do utworzenia prawdziwego cmentarza.

Akcję tę prowadził niezmordowany Aleksander Łobodowski, syn aptekarza z Radzymina, człowiek wielkiej energji i twórczego ducha. Dzięki jego zabiegom cmentarz zyskał środki z rozmaitych źródeł, przeważnie jednak z dobrowolnych składek pracowniczych. Łobodowski potrafił zainteresować magistrat warszawski, związek pracowników Banku Polskiego, telefonistek PAST, etc. Wszyscy oni opodatkowali się dobrowolnie i za uzyskane tą drogą pieniądze można było zbudować piękny cmentarz.

*

„Poległym cześć! Cmentarz parafjalny, na którym spoczywają bohaterowie, polegli pod Radzyminem w r. 1920“ — głosi tablica na bramie cmentarza.

Wchodzę na cmentarz. Przy wejściu znajdują się dwie bratnie mogiły o kwietnikach w kształcie „Virtuti Militari“. Lewa ufundowana jest przez pracowników magistratu m. st. Warszawy, prawa przez urzędników Banku Polskiego. Tuż za tą ostatnią znajduje się kapliczka z wmurowaną tablicą pamiątkową. Dalej znajdują się znowu dwie mogiły: prawa, ufundowana przez kolejarzy warszawskiej dyrekcji, lewa bez żadnego napisu. Wielka bratnia mogiła fundacji telefonistek warszawskich znajduje się pośrodku. Za cmentarzem ciągnie się łąka o wielkiej perespektywie. Północną część cmentarza zajmują groby mieszczan radzymińskich, wśród których zwraca uwagę pięknie utrzymany grób policjantów Kostrzewy i Dębińskiego, poległych w obronie obywateli pow. Radzymińskiego. Południowa część cmentarza jest narazie niezajęta. Ogółem na cmentarzu radzymińskim spoczywa około 300 obrońców Warszawy.

Cmentarz jest doskonale utrzymany i ogrodzony estetyczną siatką drucianą na betonowych słupach. Przy bramie znajdują się tablice pamiątkowe: miasta Wilna — ku czci szeregowych i oficerów 85 p. Strzelców Wileńskich, oficerów i szeregowych 5 p. Strzelców Podhalańskich i korpusu oficerskiego 81 p. Strzelców Grodzieńskich.

Przed bramą kręci się jakiś człowiek. Przed chwilą widziałem go na cmentarzu jak gracował aleję między grobami, obecnie zamiata trotuar przed bramą. Wdaję się z nim w rozmowę. Okazuje się. że jest to ogrodnik i dozorca w jednej osobie. Z dumą pokazuje mi piękny budynek, położony naprzeciwko cmentarza, po drugiej stronie szosy. Jest to świetlica, również wybudowana dzięki staraniom p. Łobodowskiego. Znajdują tam schronienie zwiedzający cmentarz.

— Budowa jest — mówi — na amen. Sam żwir na cemencie. Żeby tam niewiem co, to sto lat przestoi, a może nawet dłużej. Takiej budowy to nic nie ruszy!

— Znakiem tego — wpadam w jego ton — przetrzyma nawet jeszcze jedno wejście bolszewików do Radzymina?

— To, to faktycznie nie jest narazie przewidziane — odpowiada.

*

Zajmuję miejsce w odrapanym wagonie kolejki. Wracam do Warszawy, którą 15 lat temu Radzymin obronił.

Słońce zachodzi. Ostatnie promienie jego krwawo padają znów, po 15 latach, na tę biedną, sapowatą ziemię o kwaśnych łąkach i zimnej glebie.

Wokół panuje wielka niezmierna cisza, przerywana jedynie zgrzytem osi wagonów.

Z blasków czerwonego słońca zdają się wyrastać najbliższe okolice: Kobyłka, gdzie pokotem legli nasi studenci i maturzyści, Ossów, gdzie poległ legendarny ks. Skorupka, Wólka Radzymińska — hekatomba 27 p. Strzelców Kaniowskich i Benjaminów, w którym Niemcy więzili naszych legjonistów za odmowę przysięgi.

Przemawiają znów do mnie wielkie fakty historyczne, których byłem świadkiem.

Dziś, w przeddzień ich święta.

W. O.



Bratnie mogiły na cmentarzu Obrońców Warszawy w Radzyminie.

WYSTAWA DROGOWA

R o k 1935 — r o k i e m d r ó g i m o t o r y z a c j i. Oto hasło, które Liga Drogowa rzuciła i które wytrwale propaguje. Punktem kulminacyjnym propagandy będzie organizowana przez Ligę Drogową na terenach Politechniki Warszawskiej pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. Ignacego Mościckiego, Wystawa Drogowa, otwarcie której nastąpi 7-ego września 1935 r.

Obecnie prace na wystawie są w pełnym toku. Gmach kreślarni politechniki, w którym znajdzie się oficjalna część wystawy jest odnawiany i dostosowany do wystawy. W ogrodzie są prowadzone roboty nad budową odcinków próbnych dróg oraz nad budową szeregu pawilonów firmowych. Na wystawie zatrudnionych jest szereg wybitnych architektów, malarzy oraz specjalistów drogowych.

Wystawa Drogowa jest pierwszą tego rodzaju imprezą w Polsce i ma na celu przedstawienie społeczeństwu całokształtu zagadnienia drogowego oraz problemów ze sprawą drogową związanych, jak motoryzacja i turystyka. Duży udział w wystawie czynników rządowych na czele z Ministerstwem Komunikacji, samorządów oraz przemysłów, związanych z budową dróg, daje pewność, że problem drogowy będzie wszechstronnie oświetlony.

Ministerstwo Komunikacji przedstawia następujące działy: „Ogólny i utrzymania dróg bitych”, „Budowę nowych dróg, robót szarwarkowych i znaków drogowych”, „Budowę i utrzymanie mostów drogowych”, „Budowę i utrzymanie ulepszonych nawierzchni”, „Materjałów drogowych”, „Maszyn drogowych” i „Komunikacji samochodowej P. K. P.’.

Ministerstwo Spraw Wojskowych zobrazuje udział wojska w budowie i odbudowie dróg, w szczególności zaś udział saperów w odbudowie dróg i mostów po powodzi oraz w budowie mostów i dróg przez Korpus Ochrony Pogranicza na granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Organizowany przez Komitet Wystawy dział historyczno-gospodarczy zapowiada się bardzo ciekawie. Poza dawnemi rycinami i dokumentami opracowywane są artystycznie dawne szlaki handlowe i wojenne Polski.

Samorządy będą umieszczone w oddzielnej sali na czele z województwem Śląskiem, m. st. Warszawą i powiatem warszawskim. Województwo Śląskie, jako wydzielone z gospodarki drogowej państwa, w szeroko zakrojonym programie przedstawi swój stan dróg, tak bardzo odbiegający od innych dzielnic Polski. Szczególnie szeroko potraktowana będzie tam budowa ulepszonych nawierzchni.

Udział Funduszu Pracy i biur regjonalnych uzupełnią część oficjalna wystawy.

Dział naukowo-badawczy obejmuje Politechnikę Warszawską i Lwowską, Drogowy Instytut Badawczy oraz Stowarzyszenie członków polskich kongresów drogowych. Przewidywane jest również zwiedzanie w określonych godzinach laboratorjum Drogowego Instytutu Badawczego, które dzięki ostatnio sprowadzonym maszynom przewyższa swojem urządzeniem tego rodzaju instytuty w Europie.

Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji buduje w ogrodzie specjalny pawilon turystyczny, w którym również pomieszczą się biura podróży oraz stowarzyszenia i związki turystyczne.

Zapowiedziany jest duży udział Niemców. Generalny Inspektorat Drogowy Rzeszy Niemieckiej zajmie jedną z sal wystawowych i uzupełni przedstawienie zagadnień drogowych przez zilustrowanie budowy autostrad. Niemiecki przemysł maszynowy zajmie pozatem w ogrodzie teren, wynoszący około 1.000 m^2, gdzie pokazane będą wszystkie nowoczesne maszyny do budowy dróg.

Polski przemysł drogowy, mianowicie kamieniołomy, cementownie, przemysł naftowy, klinkiernie, przemysł wytwórczy asfaltowy oraz przedsiębiorstwa budowy dróg budują własne pawilony oraz zajmą jedną z sal wystawowych.

Związki, jak np. Związek Polskich Producentów i Rafinerów Olejów Mineralnych budują ciekawe pawilony w ogrodzie. Prawdopodobnie w jednym z gmachów Politechniki uruchomione będzie na czas wystawy kino, w którem będą wyświetlane zarówno filmy polskie jak zagraniczne z dziedziny budowy dróg i mostów oraz filmy naukowe.

Z tego krótkiego streszczenia widzimy, jaki materjał będzie przedstawiony i jak interesująco zapowiada się Wystawa Drogowa.

Uczta winogronowa

Piękne, dojrzałe w południowem słońcu, nabrzmiałe słodkim sokiem winogrona są jedną ze wspaniałych atrakcyj Jugosławji.

Znana jest i zalecana przez lekarzy kuracja winogronowa, skuteczna przy złej przemianie materji, w chorobach płucnych, żołądkowych i innych.

Na codzienną porcję soku idzie 5 kilo dojrzałych winogron, zrywanych prosto z krzewu winnego i wyciskanych na miejscu, w winnicy. Kilo winogron kosztuje zaledwie 40 gr., więc cała kuracja jest bardzo tania.

Wycieczki do tej słonecznej, winogronowej krainy wyjeżdżają z Polski 7 i 22 każdego miesiąca, a prowadzi je biuro podróży Francopol, (Warszawa, Mazowiecka 9), oraz wszystkie oddziały Orbisu. Urozmaicony program wycieczek, zwiedzanie Wiednia i Budapesztu, wycieczki po Dalmacji, pobrzeżem Adrjatyku, dłuższy pobyt w Dubrowniku — oto najpiękniejsza atrakcja lata, dostępna dla średnio zasobnego turysty.

Kronika krajowa

Wznowienie wyścigu tatrzańskiego

Grono działaczy sportowych, należących do Krakowskiego Klubu Automobilowego, przygotowuje się do wznowienia jeszcze w bież. sezonie mającego u nas piękną tradycję Wyścigu Tatrzańskiego.

Jak się dowiadujemy, prace przygotowawcze do tej imprezy są w pełnym toku, tak, iż spodziewać się można, że wyścig odbędzie się w terminie 25 sierpnia b. r. zaraz po „Święcie Gór" w Zakopanem. Trasa wyścigu liczyć będzie 3.8 km. i zostanie zmieniona; wyglądać ona będzie w głównych zarysach nast.: meta obok restauracji w Jaszczurówce obok kamienia przydrożnego 411.4, stąd na Cyrle, drogą na Murzasichle i serpentyną na prostą na Las Capowski, gdzie obok kamienia 415.2 będzie finisz.

Obok konkurencji samochodowej odbędzie się wyścig motocykli.

Warszawa was zaprasza!

Warszawa urządza dnia 14, 15 i 16 sierpnia r. b. wielki zjazd z całego kraju — tem oryginalniejszy i sympatyczniejszy, że w niczem nie przypominający masowych imprez turystycznych, które w Polsce nie zdołały sobie jeszcze zjednać zwolenników.

Zjazd z całej Polski w Warszawie w dniu 14, 15 i 16 sierpnia szanuje indywidualizm uczestników — dlatego też nie krępuje ich swobody czasu ani ruchów.

Gospodarz zjazdu, którym jest Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy, ograniczył swoją inicjatywę do: uzyskania dla swych gości 80% zniżki kolejowej w drodze powrotnej, 40%-owych zniżek w teatrach, muzeach, galerjach, sztuki, na statkach żeglugi po Wiśle, w ogrodzie zoologicznym, na wyścigach i t. d.

Goście Warszawy mogą zwiedzać osobliwości miasta i n d y w i d u a l n i e wg. wskazówek zawartych w programie zjazdu, który każdy otrzyma bezpłatnie w kiosku informacyjnym Związku na Dworcu Gł. po przyjeździe do stolicy, lub też g r u p a m i, korzystając z bezpłatnego przewodnictwa.

Karty uczestnictwa tego „wolnego" zjazdu są do nabycia we wszystkich oddziałach „Orbisu" i Wagons-Lits//Cook w cenie zł. 2.20.

Dom turystyczny w Skomorochach nad Strypą

Oddział buczacki Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zawiadamia, że w Skomorochach nad Strypą, dla spopularyzowania malowniczych miejscowości południowego Podola, został wybudowany dom turystyczny oraz letnisko campingowe, składające się z 5 domów o rozmiarach 4 m. × 6 m. (pokój 4 × 4 i weranda 2 × 4).

Miejscowość położona jest w wyjątkowo uroczej kotlinie jaru Strypy, otoczonego ze wszystkich stron zalesionemi wzgórzami i zapewnia prawdziwy odpoczynek miłośnikom piękna natury i spokoju. Kąpiele w Strypie na miejscu. Wycieczki piesze oraz kajakami z biegiem Strypy i Dniestru, odległego o 8 km.

Całkowite utrzymanie 1.70 od osoby. Dojazd koleją do st. Buczacz, skąd samochodem lub furmanką na miejsce drogą bitą 23 km. Zawiadomienia przyjmuje i ułatwia otrzymanie środków lokomocji oddział Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Buczaczu (Zarząd Drogowy).

Ograniczenie wywozu lei do Rumunji

Zgodnie z nowemi zarządzeniami dewizowemi rumuńskiego Ministerstwa Skarbu mogą podróżni wwozić do Rumunji w walucie rumuńskiej maksimum 1.000 (tysiąc) lei. Jeśli ktoś posiada większe kwoty, to nadwyżki są odbierane na granicy i przetrzymywane, przez czas nieokreślony.

Osoby, wyjeżdżające do Rumunji, powinny ściśle stosować się do przepisu, aby uniknąć przykrości. Bilet do miejsca przeznaczenia w Rumunji należy kupić w Polsce, gdyż wartość biletu odlicza się od owych 1.000 Lei.

Groby łużyckie na Wileńszczyźnie

W lasku akacjowym, należącym do majętności Pudliszki, odkryto przypadkiem groby kultury łużyckiej. Trzydniowe badania próbne na cmentarzysku, przeprowadzone przez prof. Un. Poznańskiego p. Kostrzewskiego, odkryły 11 grobów bogato wyposażonych.

Wykopaliska w Lubelszczyźnie

We wsi Brzózkowola, gm. Miastów, powiatu Garwolińskiego, wykopali robotnicy urnę z pokrywą w kształcie wielkiej wazy, w której znajdowały się kości. Urnę przesłano do muzeum konserwatorskiego w Lublinie. Miejscem, gdzie urna została znaleziona, zainteresował się zamiłowany archeolog, p. Henryk Śniadecki, i po dokładnem zbadaniu rozkopanego miejsca, znalazł wiele odłamków podobnych urn, które zebrał i odesłał do Państwowego Instytutu Archeologicznego. Obecnie instytut ten określił wykopalisko w Brzózkowoli jako grób kloszowy, pochodzący z III wieku przed Chrystusem.

Sierpień—miesiąc „Gorącego Podola"

Sierpień turystyczny jest poświęcony Podolu najcieplejszej ziemi polskiej. Duże zniżki kolejowe (50%) dla turystów indywidualnych (na podstawie karnetów turystycznych) ułatwiają przepiękną turę wycieczkową po Podolu. Szlak wycieczkowy prowadzi do Czortkowa (stary zamek, zabytki) przez Krzywcze (groty) Mielnicę, jar Dniestru, Okopy św. Tójcy do uroczych Zaleszczyk, skąd zwiedzać można jary rzek, zamki podolskie i t. d.

Informacje, karty uczestnictwa, karnety turystyczne w placówkach Orbisu. Wycieczki po Podolu są tanie, malownicze i dla wielu tyrystów polskich — nowe. Jedźmy nad Dniestr! Zwiedzajmy Podole!

Jedziemy do Nowogródka

W sezonie r. b. Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Nowogródzkiej urządza regularnie co tydzień wycieczki samochodami najpiękniejszym szlakiem Mickiewiczowskim, przez Horodyszcze, Tuhanowicze, Worończę, Świteź, Czombrów, wracając do Nowogródka.

Uczestnicy wycieczki powinni przybywać do Nowogródka w piątek pociągiem rannym (ze strony Lwowa o godz. 9 m. 20, ze strony Warszawy i Wilna o godz. 12 m. 03). Dzień pierwszy całkowicie jest przeznaczony na zwiedzanie Nowogródka, w soboty zaś następuje o godz. 8 rano wyjazd na szlak, przyczem z powrotem do Nowogródka przybywa się tegoż dnia o godz. 17½ wieczorem.

Koszty udziału w wycieczce z utrzymaniem na szlaku (obiad i podwieczorek), przewodnikami, zwiedzaniem objektów turystycznych i przejazdem autobusem 100 km. szlaku wynoszą 11 zł. 40 gr. od 1 osoby.

Celem dnia możności tanich dojazdów do Nowogródka oraz powrotu, wszystkie oddziały i agencje Polskiego Biura Podróży „Orbis" sprzedają książeczki kuponowe w cenie 11 zł. 40 gr. w/w. świadczenia turystyczne na szlaku Mickiewiczowskim, przyczem nabywcy tych książeczek korzystają ze zniżek w wysokości 45% (indywidualnie) lub 55% (w grupach od 10 osób wzwyż) przy przejazdach kolejami od wszystkich stacyj P. K. P. do Nowogródka i z powrotem.

Wspomniane wyżej książeczki kuponowe mogą być w biurze Związku Propagandy Turystycznej w Nowogródku zamienione na podobne, uprawniające do udziału w wycieczce 3 dniowej, czyli szlakiem Mickiewiczowsko-Nieświeskim, z Tuhanowicz, przez Połoneczkę, Mir, do Nieświeża, za dopłatą różnicy ceny, t. j. 12 zł. 60 gr. z całkowitem utrzymaniem i noclegami, względnie 4 zł. 60 gr. bez utrzymania. Wycieczki 3 dniowe odbywają się w tychże dniach tygodnia, o ile zgłosi się grupa nie mniej 12 osób.

Słońce morze i winogrona w Warnie

Wycieczki odpoczynkowe do Bułgarji (Warna) cieszą się dużem powodzeniem ze względu na taniość i świetne warunki pobytu nad morzem Czarnem, w cudownym klimacie.

Wrześniowa wycieczka do Warny, która wyjeżdża 1 września pod organizacyjnym kierunkiem polskiego biura podróży Orbis, ma w perpektywie także świetną kurację winogronową.

Cena udziału zł. 490. — obejmuje paszport, wizy, przejazd od granicy Polski do Warny i z powrotem 3 kl. pobyt w domu wypoczynkowym na plaży w St. Konstantin pod Warną i 1-dniowy pobyt w Bukareszcie ze zwiedzaniem miasta w drodze powrotnej.

Turystyka na targach w Równem

W dniach 15 — 30 września odbywają się w tym roku Targi Wołyńskie w Równem. Jest to najbardziej na wschód wysunięta placówka gospodarcza i handlowa. Targi obejmują przedewszystkiem wytwórczość rolniczą i hodowlaną, rzemiosło i sztukę ludową Wołynia. Będzie urządzony specjalny „dzień konia" — wystawa i remont koni.

Z Targami Wołyńskiemi połączone będą imprezy turystyczne. Instytucje społeczne i Orbis w Równem zorganizują szereg wycieczek do najpiękniejszych miejscowości Wołynia.

Przyjazd gości, zwiedzających Targi Wołyńskie, ułatwią zniżki kolejowe 33%. —

Schronisko na Śladówce

Związek Harcerstwa Polskiego podaje do ogólnej wiadomości, że w Tatrach istnieje, przez cały rok otwarte wspaniałe schronisko Związku Harcerstwa Polskiego.

Schronisko leży w pobliżu szosy Zakopane — Morskie Oko w odległości 18 km. od Zakopanego. Zbudowane na południowym stoku Cyhrli na Białką na wys. 1140 m. n. p. m., wśród starego lasu, ukazuje niezrównaną panoramę wszystkich szczytów tatrzańskich, rozłożonych wspaniałym wachlarzem w odległości kilku godzin marszu. Ze względu na bliskie położenie gór jest schronisko doskonałem miejscem dłuższego wypoczynku i podstawą wycieczek wysokogórskich. Prowadzone pod zarządem Zw. Harc. Polsk. zapewnia swoim gościom miłą i kulturalną atmosferę i troskliwą opiekę.

Schronisko przyjmuje gości na krótszy i dłuższy pobyt na następujących warunkach: Nocleg z pościelą 1.50 zł. Przy pobycie 28-dniowym dla grup złożonych z 3 osób, 4-krotne obfite utrzymanie 4 zł. od osoby. Przy pobycie 28-dniowym dla grup złożonych z conajmniej 8 osób, 4-krotne obfite utrzymanie 3.50 zł. od osoby. Dzieci do lat 10 opłacają połowę.

Dojazd z Zakopanego autobusami (3 zł), fjakrem (10 zł). Na życzenie wysyłamy na dworzec Zakopane nieresrowany powóz w cenie 6 zł.

Dziecinnada

Ministerstwo Komunikacji w r. bież. znowu wprowadziło bezpłatny przewóz dzieci, jak w r. ubiegłym.

Jaki cel posiada podobne zarządzenie, trudno objaśnić, a sfery pedagogiczne już w roku ubiegłym protestowały przeciwko bezcelowej włóczędze głodnych, obdartych i puszczonych samopas dzieci, które zapełniały wszystkie pociągi.

Wprowadzona w r. bież. „kontrola" obsolutnie nie odpowiada celowi, to też i obecnie podróżni na najdalszych nawet krańcach Rzeczypospolitej spotykają te same dzieci w jak najgorszych warunkach.

Tworzenie „trampów" nie leży chyba w niczyim interesie!

Żywe paczki Intourista

P. L. Tomaszewski ogłasza ostatnio na łamach „Kurjera Porannego" wspomnienia podróży do Rosji sowieckiej, ostatnio odbytej, za pośrednictwem Intourista.

Z pracy p. Tomaszewskiego przytoczyć należy ciekawe wyjątki. Tak więc autor stwierdza, że koszty wycieczek są bardzo wysokie, gdyż wynoszą przy przejazdach III klasą aż 36 zł. dziennie. Oprócz tej „ciężkiej" ceny, w wagonach panuje niemniej ciężkie powietrze i podróżnym dokuczają twarde ławki. Zamieszanie panuje w dziedzinie walutowej, gdyż od cudzoziemców przyjmowana jest wyłącznie waluta zagraniczna, w której również otrzymują oni resztę. Ponieważ jednak nigdy prawie wydający reszty nie posiada dostatecznej ilości waluty jednego gatunku, autorowi z 10 zł., zapłaconych za kawę, wydano reszty aż w czterech innych walutach. Oczywiście, otrzymujący tę resztę traci na kursie. W Jałcie był p. Tomaszewski świadkiem przybycia specjalnej wycieczki, wiozącej dyrektorów wielu oddziałów Cooka. Przez kurtuazję mówiono na nich „Kukiny syny", co posiada wielkie podobieństwo dźwiękowe do „sukinych synów".

Zupełnie odrębny jest stosunek personelu „Intourista" do bogatych Amerykanów i naprzykład do skromnych tyrystów, a szczególnie turystów — rozumiejących po rosyjsku i posiadających ściśle ustalony program zwiedzania. Turystów pierwszej kategorji uważa się za „dojne krowy" i za naiwniaków, którym należy możliwie jaknajwięcej zaimponować. „Pamiętam — pisze autor — jak dwie nadobne przewodniczki „Intourista" przechwalały się nawzajem: „Ależ bujałam tego grubego okularnika z Chicago! Wmówiłam mu, że ogonek przed miejską kasą kolejową — to kolejka kandydatów na sybskrypcję naszej pożyczki państwowej...".

Wszystko razem nie jest bardzo zachęcające...

M/S jeździ zygzakiem

Zwykły śmiertelnik, odbywający drogę z Kolibek do Pucka przebywa miejscowości w tym porządku, w jakim one znajdują się. A więc Kolibki, Orłowo, Redłowo, Gdynia, etc.

M/S jeździ jednak inaczej. Jak wynika ze świeżo ogłoszonego artykułu wspomnianej autorki w No. 8 „Auta", droga jej przedstawia się w następujący sposób: Kolibki, dalej „na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów szosą nadmorską", następnie zaś Orłowo, potem Gdynia, a następnie dopiero Redłowo. Zaznaczyć należy, że Kolibki i Orłowo sąsiadują ze sobą bezpośrednio i posiadają nawet wspólną gminę, tak że w żaden sposób nie można przeprowadzić między temi miejscowościami kilkudziesięciu kilometrów szosy. Niema również potrzeby wracać z Gdyni do Redłowa i z powrotem.

W przytoczonym artykule znajdujemy znowu kilka perełek stylistycznych, jak: „Niby łąki kwieciste odcinają się na złotym piasku plaż helskich gromady wygrzewających się letników, a p o z a t e m (podkreślenie nasze — red.) cisza panuje wokoło". „Władca groźny i wspaniały z prawdziwą furją rzuca się na wysoki brzeg, etc".

Czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę, że furjat nie może być dla nikogo wspaniałym oraz że nie można porównywać wygrzewających się letników z kwiatami. Kto posiada jakiekolwiek wątpliwości, może powąchać najpierw kwiat a potem wygrzanego letnika. Nie rozumiemy również dlaczego „pozatem", t. j. poza wygrzanym letniskiem panuje cisza. A przed nim? Dlaczego wygrzani letnicy hałasują tylko z przodu?

Niemniej pełnym ujmującego wdzięku jest zwrot: „Żeby to nie było w Polsce, a zagranicą, szosa nadmorska na całej swej długości zatkana byłaby napewno autami, etc". Nie wiemy dlaczego Szanownej Autorce tak zależy na zatkaniu, kiedy wszelkie przepisy o ruchu dążą do tego właśnie, aby na szosach nic się nie zatykało i wszystko szło gładko.

Inna kwestja, że od takich zwrotów stylistycznych rzeczywiście może człowieka zatknąć.

Niefortunny redaktor

Dziennikarstwo turystyczne w ostatnich czasach znowu staje się terenem, na który żerują „redaktorzy" z pod ciemnej gwiazdy, którzy nie mają nic wspólnego ani z turystyką ani z dziennikarstwem.

Do galerji tych typów, na czele których stoją osławieni Librach, Blumental i Kos-Kallstein zaliczyć należy niejakiego p. Antoniego Opęchowskiego, o którego wyczynach literackich mieliśmy już okazję pisać w swoim czasie.

Ostatnio wspomniany p. Opęchowski, pracując w charakterze redaktora czasopisma „Dokąd", po szeregu intryg został zwolniony z pracy, a wtedy zwrócił się do do rozmaitych władz z szeregiem bezsensownych zarzutów, któremi usiłował wywierać presję na swoich byłych chlebodawców.

Skutek tych machinacji był fatalny, i niefortunny rewelator znajduje się obecnie w opresjach, przyczem z dnia na dzień wychodzą na jaw coraz to nowe szczegóły jego dotychczasowej działalności na wielu polach.

Osobą p. Opęchowskiego, oprócz prokuratora, winny również zainteresować się sfery społeczne, szczególnie zaś turystyczne, traktując go w odpowiedni sposób, gdyby chciał jeszcze kiedykolwiek wrócić do „pracy" w dziennikarstwie turystycznem.

Z Francji

Targi w Strassburgu

Strassburg jest bardzo poważnym ośrodkiem handlowo-przemysłowym, uważanym za jeden z główniejszych centrów ekonomicznych Francji i Europy, ponieważ leży na skrzyżowaniu ważnych linij kolejowych.

Z tych względów organizowane rok rocznie targi w Strassburgu budzą wielkie zainteresowanie świato handlowo-przemysłowego Francji i Europy, tem bardziej, że prócz walorów handlowo-przemysłowych Strassburg jest przepięknem miastem alzackiem, bogatem w dzieła sztuki, ciekawe objekty turystyczne i architektoniczne, miastem słynącem z gościnności swych mieszkańców.

X Targi tegoroczne, od 7 do 22 września, posiadają charakter „jubileuszowy", a towary wystawione na nich zgrupowane będą w dwudziestu kilku działach obejmując wszystkie dziedziny handlu, przemysłu i rolnictwa.

Automobilizm

Ulgi w opłatach od samochodów

Komitet ekonomiczny ministrów uchwalił zmiany w opłatach na rzecz państwowego funduszu drogowego.

Rozporządzenie zmniejszy opłatę od samochodów ciężarowych i traktorów używanych do zarobkowego przewozu towarów. Opłata zniżona będzie z 35 do 20 zł. od każdych 100 klg. wagi własnej samochodu.

Zniesiona będzie pobierana dotychczas opłata od miejsc w autobusach, wynosząca 100 zł. od każdego miejsca, przeznaczonego dla podróżnego, niezależnie od przebiegu autobusu. Podwyższona będzie opłata od przebiegu z 40 do 50 gr. za jedno miejsce i jeden kilometr przebiegu. Ta opłata nie będzie mogła przekraczać 150 zł. Dla autobusów, kursujących na drogach gruntowych, opłata obniżona będzie do 30 gr.

Powyższe stawki 50 lub 30 gr. obniżone będą do połowy na przeciąg roku od daty otwarcia nowej linji.

Obniżone będą opłaty od samochodów, używanych doraźnie do zarobkowego przewozu osób poza obszarem jednej gminy. Obniżka ta wyniesie 25% dotychczasowych opłat od każdego z miejsc w tych pojazdach.

Całkowicie zniesiona będzie pobierana dotychczas w wysokości 40 zł. opłata od rowerów z przyczepnemi motorkami o pojemności cylindrów do 100 cm.³, oraz obniżona będzie opłata od samochodów, używających obręczy półpneumatycznych zamiast masywów.

Uregulowana będzie na nowych zasadach sprawa opłat od zarobkowych pojazdów konnych.

Projektowane rozporządzenie rady ministrów podwyższyć ma opłaty od konnych pojazdów osobowych i ciężarowych, kursujących na drogach bitych oraz obniżyć je dla pojazdów, kursujących na drogach gruntowych.

Opłaty na fundusz drogowy

W „Dzienniku Ustaw R. P." Nr. 57 z dn. 1 b. m. ukazało się rozporządzenie ministrów komunikacji i skarbu o umarzaniu nieściągniętych opłat na państwowy fundusz drogowy.

Rozporządzenie to upoważnia wojewodów i komisarza rządu na m. st. Warszawę do umarzania w całości, lub w części — w porozumieniu z właściwymi dyrektorami izb skarbowych — nieściągalnych opłat na państwowy fundusz drogowy, wymierzonych na podstawie ustawy z dnia 3 lutego 1931 r. o państwowym funduszu drogowym za lata budżetowe 1931-32 i 1932-33, jeżeli zaległość płatnika nie przekracza kwoty tysiąca złotych.

Rozporządzenie weszło w życie 1 b. m.

Uzdrowiska

Posiedzenie zarządu Związku Uzdrowisk Polskich

W dniu 21 b. m. odbędzie się w Warszawie posiedzenie zarządu Związku uzdrowisk polskich. Program obrad przewiduje omówienie zagadnień aktualnych, związanych z przygotowaniami do sezonu jesiennego i zimowego w uzdrowiskach krajowych. Ponadto omówiona będzie sprawa powołania przedstawicieli uzdrowisk do właściwych wydziałów podręcznika o djetetyce. Obradom przewodniczyć będzie prezes Związku uzdrowisk polskich p. Jarosz (Truskawiec).

Po zakończeniu obrad odbędzie się wycieczka uczestników do Otwocka, celem zwiedzenia urządzeń zdrowotnych i sanatorjów.

O obniżenie taks klimatycznych i taryfy kąpielowej

Towarzystwo właścicieli realności w Krynicy zwróciło się do władz państwowych z memorjałem żądającym obniżki taksy klimatycznej oraz opłaty za kąpiele w Krynicy. Powołując się na spadek frekwencji w Krynicy, po części skutkiem ułatwień wyjazdów zamożniejszej publiczności zagranicę, memorjał twierdzi, że gdy ceny hotelów i pensjonatów obniżyły się o 30 proc. w porównaniu z 1928 r. ceny kąpieli obniżyły się o 20 proc., taksy klimatycznej o 12 proc. Gdy w 1929 r. wynosiła ona 40 zł. za 6 tygodni, obecnie wynosi 35 zł. Na zmniejszenie frekwencji wpłynęło zniesienie w r. b. zniżek kolejowych dla przybywających do Krynicy w pełnym sezonie.

Z podobną akcją wystąpił też Ciechocinek.

Plotki o Szkle

Pogłoska o unieruchomieniu państwowego zakładu zdrojowego w Szkle nie jest zgodna z prawdą. Powstała ona zapewne stąd, że Lwowska ubezpieczalnia społeczna zawiesiła w r. b. działalność swojej lecznicy, prowadzonej w latach ubiegłych na terenie państwowego zakładu zdrojowego w Szkle. Unieruchomienie lecznicy lwowskiej ubezpieczalni nie ogranicza w najmniejszym stopniu działalności zakładu zdrojowego, który jest czynny normalnie.

Nowe połączenia autobusowe

W celu ułatwienia wymiany letników między uzdrowiskami karpackiemi a Zaleszczykami wprowadzone zostaje połączenie autobusowe P. K. P. na linji Kołomyja-Zaleszczyki. Autobusy P. K. P. kursować będą również na linji Zaleszczyki-Broszczów-Okopy św. Trójcy.

Z Helu

Europeizacja naszych nadmorskich letnisk idzie szybkim krokiem naprzód. Zauważy to każdy, kto systematycznie odwiedza nasze wybrzeże. Prym wiedzie bezwzględnie piękne zabudowana Jurata, która dzięki wkładom wielkich kapitałów oraz planowej budowie stoi już dziś narówni z uzdrowiskami morskiemi zagranicą. Zarząd S. A. Jurata umiał stworzyć tu istne cacka. Nowowybudowane wytworne łazienki, kawiarnia nad morzem, hotele i pensjonaty — oto wymowne twory planowej pracy i wysokiej klasy smaku obecnego Zarządu Juraty. W planie jest budowa olbrzymich hoteli i kasyna gry. Znając więc energję obecnego zarządu spółki można być pewnym, że w najbliższych już latach — nie będziemy myśleć o konkurencji sąsiednich Sopot.

Około tego ośrodka, dostępnego niestety narazie tylko dla nielicznych szczęśliwców, rozwijają i europeizują się również inne letniska, jak Hel, Jastarnia, Bór, chałupy i t. p. Już w obecnym sezonie wprowadzono mnóstwo udogodnień dla letników, jak biura informacyjne, urządzenia rozrywkowe i kąpielowe na plażach, ulepszenia ratownicze i t. p. Walcząc z trudnościami terenowemi udało się przeprowadzić z Gdyni do Helu twardą drogę dla ruchu kołowego, tak że umożliwiono komunikację samochodową. Ożywiło to do pewnego stopnia stałą frenwencję, a jeszcze więcej ruch turystyczny. Największy ruch samochodowy daje się zauważyć w soboty i niedziele, kiedy widzimy nietylko pomorskie i warszawskie wozy, ale nawet kieleckie, łódzkie i wołyńskie. Półwysep Helski posiada więc dziś komunikację morską, samochodową oraz kolejową. Ten ostatni rodzaj pozostawia jednak dużo jeszcze do życzenia. Podróż koleją jest najdłuższa, najuciążliwsza, i o dziwo, najdroższa! Koleje nasze niestety nie umieją zastosować się do obecnych warunków, nie patrząc nawet na to, że Żegluga Polski dzięki zdrowej orjentacji i kalkulacji daje letnikom możność odbycia tej samej podróży za ½ ceny i w czasie o połowę krótszym, nieubłagane są nawet w udzielaniu zniżki lub w przyznaniu letnikom taryfy podmiejskiej! Kto na tem traci? Odpowiedź jasna...

Pisze się dużo o tem, że sezon obecny jest marny, że frekwencja nad morzem polskiem znikoma. Wiadomości te są cokolwiek przesadzone. Tegoroczna frekfencja nie dorównywa wprawdzie zeszłorocznej, lecz zjawisko to da się wytłumaczyć chwilową konkurencją sąsiednich, tanich, Sopot, ogólnem zubożeniem w kraju oraz wyjątkową w tym roku turystyką na Sowiniec. Są to więc powody przejściowe.

Ludność półwyspu musi we własnym interesie zrozumieć, że letnicy nie są jedynie po to, by od nich brać, ale że trzeba im za ten grosz dać bodaj minimum wygody w formie czystego, wygodnego i higjenicznego mieszkania. Inwestycje te są konieczne. Zarząd gminy wie o tem i posiada dokładnie wypracowany plan pracy w tym kierunku, musi jednak mieć bezwględnie poparcie mieszkańców, właścicieli mieszkań i pensjonatów. Są braki zasadnicze, które musi się usunąć, i to za wszelką cenę. Do najważniejszych z nich zaliczyć należy brak oświetlenia i wody do picia.

Bez tego pobyt w Jastarni czy też Borze będzie zawsze zniechęcający i odbije się ujemnie na frenkwencji. Z tem więc wiąże się ściśle higjena mieszkań specjalnie zaś tych najliczniejszych pokojów w domkach rybackich. Komisja sanitarna winna przeprowadzać dokładne przeglądy domów, wprowadzić przymusowo zakup materaców, oświetlenia i t. p., a przedewszystkiem normować ceny dla poszczególnych kategoryj pokojów.

W większych środowiskach, jak Jastarnia i Hel, gdzie gmina pobiera taksę kuracyjną, należałoby pomyśleć również o stworzenie dla letników jakiegoś ogniska zbiorowego, klubu towarzyskiego, gdzie wieczorem, zwłaszcza w dnie niepogodne, członkowie klubu ze miesięczną opłatą znaleźliby możność spędzania czasu.

Wierzę, iż zarząd gminy oraz liczni dzierżawcy pensjonatów gotowi są przyczynić się wszelkiemi sposobami do dalszej europeizacji przedewszystkiem warunków mieszkaniowych, jedynie jednak dziwna obojętość naszych Kaszubów, nie dająca się niczem przezwyciężyć, paraliżuje najlepsze ich chęci. Nie pomagają na to codzienne tłómaczenia, że warunki mieszkaniowe kaszubskie ludności nie wystarczają dla letników. Proponuję zatem, by zorganizowano wycieczkę naszych Kaszubów — rybaków chociażby do sąsiednich Sopot. Niechaj sami naocznie stwierdzą, że za niższą o wiele cenę można i musi się dać letnikowi wygodniejsze i czyściejsze mieszkania. Niechaj zobaczą, że przebywa tam obecnie ta część brakujących gości częściowo mieszkańców z Helu i Jastarni.

E. P.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Wilcza Nr. 6, tel. 8-83-84. P. K. O. Nr. 9389. Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.